




Jerzy Stachowicz

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

 <https://orcid.org/0000-0001-9179-128X>

**„Dajcie nam cywilizację naukową” –
federacja ludów Europy, Naukowa Liga Narodów
i ostatnia wojna o pokój
Ritchiego Caldera i Stefana Barszczewskiego
fantastyczne wizje pokoju**

**„Give Us a Scientific Civilization”:
A Federation of European Peoples, a Scientific League of Nations,
and the Last War for Peace
Ritchie Calder’s and Stefan Barszczewski’s
Fantastic Visions of Peace**

Abstract: In this article, Jerzy Stachowicz examines selected literary works that represent the science fiction genre of the interwar period. He focuses on pacifist visions of the future in those works and argues that these scientific, military, and superpower fantasies have an anti-war potential, and that fantasy literature itself can, to some extent, be regarded as a „pacifist practice”.

Keywords: science fiction, imaginary future, interwar period, pacifism, war, Stefan Barszczewski

Abstrakt: Artykuł jest próbą spojrzenia na wybrane wizje przyszłości w literaturze fantastycznonaukowej dwudziestolecia międzywojennego w poszukiwaniu kryjących się tam koncepcji pacyfistycznych. Scjencyfistyczne, militarne i mocarstwowe fantazje zapisane w literaturze tego okresu dysponują potencjałem antywojennym, a sama fantastyka zdaje się przedstawiona jako w pewnej mierze „praktyka pacyfistyczna”.

Słowa kluczowe: fantastyka naukowa, przyszłości wyobrażone, dwudziestolecie międzywojenne, pacyfizm, wojna, Stefan Barszczewski

Do tej pory przypatrywałem się polskiej fantastyce naukowej sprzed 1939 roku głównie z perspektywy osoby poszukującej różnych wizji mocarstwowej Polski, a tych – trzeba przyznać – było sporo i oddawały ogólnego ducha modernizacji kraju po odzyskaniu niepodległości. Wizje te w dużej mierze wiązały się z czymś, co roboczo można określić jako „futurologię przemocy”, w której opisy przyszłości opierały się na założeniach, że Polska będzie nieustannie zagrożona militarnie i politycznie lub takie zagrożenie będzie stanowić dla innych, a bohaterowie uwikłani są w działania oparte na przemocy. Tego typu teksty zwykle pokazywały Polskę jako kraj powracający na „należne mu” miejsce – lokalnego,

a nawet światowego mocarstwa. Skupienie na potędze militarno-politycznej wiązało się też ze swego rodzaju wątkami rewanżystowskimi, a działania odwetowe kierowano zwłaszcza w stronę Niemiec.

Polska przyszłości, zarówno tej sięgającej kilkanaście, jak i kilkadziesiąt czy kilkaset lat w przód, miała być państwem nowoczesnym technicznie, z metropoliami, czasem z drapaczami chmur (przykładami Gdynia w Roku 1947 Marczyńskiego czy Warszawa w *Podróży poślubnej pana Hamiltona Smolarskiego*), a czasem z niską modernistyczną zabudową pozwalającą na korzystanie z prywatnych maszyn latających (jak w *Czandzie Barszczewskiego*). Innymi atrybutami nowoczesnej mocarstwowości miały być rozwinięty przemysł oraz flota statków morskich i powietrznych zarządzana przez genialnych wynalazców i charyzmatycznych wodzów, a najlepiej przez genialnych wodzów-wynalazców (por. Rok 1974 Umiaszowskiego, *Szalony lotnik Czyżowskiego*). Waleczny inżynier-lotnik był kreowany na Nowego Polaka (Stachowicz, 2021). Szczytem marzeń o potędze było posiadanie własnych kolonii (Puchalski, 2022). Ta wizja była bardzo powierzchowna – jej autorzy nie podejmowali tematów społecznych i etnicznych rozpalających ówczesnych publicystów i polityków – a przy tym mocno zakorzeniona w mocarstwowym wyobrażeniu dziewiętnastowiecznego dyskursu imperialno-kolonialnego (Puchalski, 2022), dobrze jednak wpisywała się w działania oficjalnej międzywojennej propagandy rządowej. Jak pisałem z Agnieszką Haską: „Literatura przyszłościowa, podobnie jak wyobrażone mocarstwo z propagandowych plakatów Ligi Morskiej i Kolonialnej, była przede wszystkim historią alternatywną – kreowaniem bliższej lub dalszej przyszłości będącej równocześnie kompensowaniem tego, że Polska w XIX wieku nie mogła być podmiotem i centrum geopolityki” (Haska, Stachowicz, 2015, s. 54). Ten przyszłościowy dyskurs wychodzący poza samą literaturę fantastycznonaukową nazwaliśmy „Polską wyobrażoną”, nawiązując do Richarda Barbrooka (2009) koncepcji przyszłości wyobrażonych. Przyszłościowe narracje literackie bywały więc echem czy wręcz świadomym dopełnieniem dużych projektów polityczno-społecznych, których cel stanowiło właśnie zaszczepienie idei mocarstwowej „Polski wyobrażonej” w powszechnej świadomości poprzez działalność takich organizacji pożytku publicznego, jak Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej (LOPP) czy Liga Morska i Kolonialna (LMiK). Warto przypomnieć, że za tworzenie tego typu literatury fantastycznej brali się również zawodowi wojskowi, tacy jak Roman Umiaszowski (publikujący między innymi pod pseudonimem Bolesław Żarnowiecki) czy Janusz Meissner. Na polską fantastykę naukową dwudziestolecia można więc patrzeć jak na literaturę wysoce zmilitaryzowaną i służącą do krzewienia patriotyczno-militarnej postawy wśród czytelników (przeważnie młodych

chłopców i mężczyzn), pokazującą, że bez wojny ludzkość nie potrafi się obyć.

To jednak niejedyny argument za użyciem w odniesieniu do fantastyki okresu dwudziestolecia określenia „futurologia przemocy”. Literatura fantastycznonaukowa, jak zauważał John Rieder (2008), jest niejako ufundowana wewnątrz dyskursu kolonialnego i oparta na „kolonialnym spojrzeniu” (*colonial gaze*). Nowoczesne SF pojawiło się, zyskało popularność i usamodzielniało się w pierwszej kolejności w imperiach kolonialnych: we Francji i w Wielkiej Brytanii. Rozkwit fantastyki, nie tylko naukowej, przypadł na przełom XIX i XX wieku, a więc na apogeum rozwoju kolonializmu. „Związek między kolonializmem a *science fiction* jest tak stary jak związek między *science fiction* a przyszłością”¹ (Berlatsky, 2014), a „u podstaw większości wątków *science fiction* leży narracja kolonialna, niezależnie od tego, czy czytelnicy i widzowie *science fiction* z łatwością ją rozpoznają” (Grewell, 2001, s. 26). Narracja ta niewątpliwie wiąże się z kolonialną przemocą (Loomba, 2011, s. 85). Rasizm, społeczny darwinizm, odkrycia, podbój, kolonizacja, dominacja technologiczna, wojna imperialna to rzeczywiście wątki mocno zakorzenione w dyskursie kolonialnym, które bez wysiłku znajdziemy w fantastyce naukowej.

Fantastyka naukowa i pokój

Analiza „futurologii przemocy” uprawianej przez polskich pisarzy fantastycznonaukowych okresu międzywojennego wymaga jednak dopełnienia, które lepiej ukaże jej kontekst historycznokulturowy. Tak jak zdaniem Ani Loomby kolonialne „teksty literackie zwyczajnie nie odzwierciedlają dominujących ideologii, lecz kodyją napięcia, zawilości i niuanse w obrębie kolonialnych kultur” (Loomba, 2011, s. 86), tak „futurologia przemocy” nie tylko propaguje imperializm i militarystykę, ale zawiera w sobie pierwiastki antyprzemocowe, pacyfistyczne itp. W dalszej części artykułu nie zamierzam zatem daleko odchodzić od tematów militarnych podejmowanych w międzywojennej fantastyce, planuję spojrzeć na nie z trochę innej perspektywy. Nadal będę poruszał kwestie przyszłości wyobrażonych (Barbrook, 2009) konstruowanych na przecięciu oficjalnego dyskursu propagandy państwowej i fantazji literackich, w centrum postawię jednak pytanie: jak w wybranych wizjach przyszłości przedstawiona jest pokojowa egzystencja ludzkości, przede wszystkim Europejczyków?

Na potrzeby tego tekstu proponuję też użycie bardzo specyficznej, funkcjonalnej definicji fantastyki naukowej jako praktycznego działania na rzecz pokoju i dobrobytu. Jeśli spojrzymy na SF jako na literaturę sięgającą do literackiej tradycji utopijnej

1 Jeśli nie zaznaczono inaczej, przekład fragmentów – J.S.

oraz pozytywistycznej wizji postępu naukowego, to okaże się, że esencją fantastyki naukowej jest właśnie temat pokoju, że fantastyka ma immanentnie pacyfistyczny potencjał. Nie chodzi mi przy tym o pacyfizm w wąskim, współczesnym rozumieniu tego słowa (odmowa udziału w konfliktach zbrojnych), ale w tym szerszym, bliższym znaczeniu tego terminu w czasach, w których powstawały przytaczane przeze mnie utwory fantastycznonaukowe. Pacyfizmem określam wszelką „działalność na rzecz pokoju i porozumienia między państwami i narodami” oraz wiarę „w możliwość zbudowania przez ludzi pokojowego świata” (Modzelewski, 2000, s. 22–23). Pokojowa funkcja fantastyki nie stoi, co warto jeszcze raz wyraźnie podkreślić, w sprzeczności z jej zakorzenieniem w dyskursie kolonialnym i „futurologią przemocy”. Ruchy na rzecz pokoju były istotną częścią kolonialnej rzeczywistości i mocno rezonowały z imperializmem końca XIX wieku (Ślusarczyk, 1995; Modzelewski, 2000). Krytyka kolonializmu, imperializmu i związanej z nimi przemocy nadal w centrum stawiała tę ostatnią. Częścią działań na rzecz pokoju było zatem ukazywanie wojny w sposób jak najbardziej brutalny i wstrząsający lub takie snucie rozważań o przyszłych konfliktach zbrojnych, by wykazać ich bezcelowość. Mocnym przykładem tego typu praktyk jest wielotomowe dzieło Jana Blocha *Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym* (Bloch, 1900). Zawarta w tej szeroko zakrojonej pracy wizja bazowała na założeniu, że „groza wielkiego spustoszenia będzie odstręczać od myślenia kategoriami wojny jako środka rozwiązywania sporów międzynarodowych i stymulować dążenie do pokoju” (Kornat, 2016, s. 85).

Również fantastyka naukowa nader często za cel stawiała sobie pokazanie, jak ukształtować świat bez wojen. Utwory o fantastycznych konfliktach i katastrofach z reguły służyły ostrzeganiu czytelników przed niebezpieczeństwami przyszłości, przeprowadzeniu na papierze symulacji, które pomogą w dokonaniu racjonalnych, a więc dobrych wyborów – rezygnacji z rozwiązań militarnych. Jeden z klasyków *science fiction* Herbert George Wells widział w pisaniu powieści przedstawiających utopijne i dystopijne wersje przyszłości praktyczną odmianę nauk społecznych, poddaną rygorowi racjonalnego myślenia i służącą za drogowskaz dla rozwijającej się ludzkości (Levitas, 2013), a przez wielu współczesnych (na przykład Antoniego Słonimskiego) postrzegany był jako pacyfista.

Nad Wisłą przed 1939 rokiem chyba najbardziej znanym publicystą, pisarzem SF i popularyzatorem fantastyki, który otwarcie deklarował pacyfistyczne poglądy i angażował się w działania na rzecz pokoju w swojej działalności publicystycznej, był Antoni Słonimski (Wójtowicz, 2014). Ten admirator poglądów Wellsa sięgnął po „futurologię przemocy” w ramach literackich działań antywojennych; w 1937 roku napisał ponurą w wymowie

antyhitlerowską groteskę *Dwa końce świata*. Także inna książka, głośna i wznawiana po wojnie powieść fantastyczna Mieczysława Smolarskiego o końcu świata *Miasto światłości* (1924), miała wyraźny wydźwięk antywojenny. Ukazywała świat po kolejnej wojnie światowej w estetyce, którą za kilkadziesiąt lat określać się będzie mianem postapokaliptycznej. Oba tytuły są przykładami dojrzałej – jak na tamte czasy – literatury dystopijnej, której ostrze krytyki jest wymierzone zarówno, co może dziwić w przypadku Słonimskiego, w pozytywistyczną bezkrytyczną wiarę w naukowy postęp, jak i w heroizację wojny (Modzelewski, 2000, s. 18).

Technologie pokoju – technologie wojny

Temat pokojowych projektów politycznych i końca wojen pojawia się przed 1939 rokiem również w powieściach fantastycznonaukowych o mniejszych ambicjach i charakterze przede wszystkim rozrywkowym. Wątki rozwoju technicznego, coraz większej technicyzacji wojen oraz pacyfizmu mieszają się w tych książkach w różnych proporcjach.

W tego typu literackich wizjach rozwoju ludzkości przed wybuchem drugiej wojny światowej ceniono racjonalność i technikę. Warunkiem pokoju miał być właśnie rozwój nauki, w szczególności techniki. Nawet pojawianie się kolejnych (mass) mediów komunikacyjnych – dziś często kojarzonych z narzędziami propagandy autorytarnych reżimów – witano z nadzieją jako kolejny krok na drodze do porozumienia się całej ludzkości, a co za tym idzie, do zaprzestania wszelkich wojen (Bowler, 2017). SF dwudziestolecia to literatura oparta w dużej mierze na determinizmie technologicznym, szczególnie miejsce zajmuje tutaj opowieść o cudownym wynalazku zmieniającym losy świata (Smuszkiewicz, 1982, s. 82). Miejsce wynalazku pokazuje, jak bardzo polska (ale nie tylko) literatura fantastyczna była zadłużona w dziewiętnastowiecznych wzorach kultury i przyszłościach wyobrażonych (Litwinowicz-Drożdźiel, 2016). Pokój i dobrobyt na świecie miała zapewnić zaawansowana technika i odpowiednie wykorzystanie osiągnięć nauk ścisłych i przyrodniczych. Nastanie pokoju bardzo często widziano jako efekt przełomowego odkrycia naukowego czy technicznego lub osiągnięcie przez całą cywilizację punktu przełomowego.

Pokojową przyszłość opierano więc na cudownym (dosłownie) wynalazku – urządzeniu technicznym, które podważy dotychczasowe doktryny wojenne, sprawi, że wojna stanie się nieopłacalna ekonomicznie, nielogiczna, bezcelowa, bo nie będzie prowadzić do zwycięstwa żadnej ze stron. Co ciekawe, rzadko pisano o wynalazkach przynoszących po prostu pokojowe korzyści – jak rezonatory drobinowe doktora Przybrama z powieści Brunona Winawera (1924), które miały zapewnić ludzkości darmowe oświetlenie.

Zwykle był to po prostu rodzaj broni ostatecznej, masowego rażenia, ale tak skonstruowanej, że stawała się bronią w jakiś sposób wywrotową. Jej skuteczności miała dowodzić nie tyle liczba zabitych wrogów, ile liczba wrogów rozbrojonych. Z dzisiejszej perspektywy może wydawać się dziwne, że taką bronią okazywały się promienie. W latach międzywojennych jednak polska fantastyka nie antycypowała rozwoju broni nuklearnej, rozwijano raczej popularne wyobrażenia na temat potęgi promieniowania radioaktywnego i fal radiowych. W powieści Romana Umiasztowskiego (pseud. Bolesław Żarnowiecki) *Rok 1974* (Umiasztowski, 1927) był to wynalazek X37, znany również jako promienie Kruzenszterna:

aparatu, za pomocą którego może zmusić do lądowania każdy znajdujący się w powietrzu samolot, względnie nie dozwolić mu się wznieść, a tem samem uniemożliwić wojnę w powietrzu (Umiasztowski, 1927, s. 8-9).

Udostępnienie takiego wynalazku wszystkim państwom lub choćby tylko globalnym mocarstwom – co jest jednym z głównych wątków powieści – miało prowadzić do długiego okresu pokoju.

Podobny wątek można znaleźć w powieści *Rok 1947* Antoniego Marczyńskiego, gdzie z kolei pokojową bronią jest aparat Wooda.

Ten wielki wynalazca amerykański wyciągnął w roku 1937 właściwe owoce z genialnych odkryć Hertza i Marconiego. Aparat pomysłu Wooda wysyłał tego rodzaju fale elektromagnetyczne, że na odległość dwunastu kilometrów paraliżowały działalność każdego motoru spalinowego. Zatrzymywały w biegu każde auto, każdą łódź motorową czy samolot. Odpowiednio skonstruowany projektor pozwalał rzucać snop tych zabójczych fal podobnie jak reflektor rzuca smugi świetlne w dowolnie obranym kierunku. I jeszcze jedno zachodziło między tymi aparatami podobieństwo, gdyż jak z tyłu, poza lampą reflektora, panuje ciemność i oślepiające światło nie dosięga stojącej obok obsługi, tak metr poza działającym projektorem Wooda mógł spokojnie pracować zwykły motor benzynowy. Dzięki temu także automobile wojskowe mogły być wyposażone w te przyrządy... (Marczyński, 1926 – nr 200, s. 3)

Wynalazek Wooda spowodował, że nowoczesna, technologiczna wojna stała się nieefektywna, a wszelka przenoszona drogą powietrzną broń masowego rażenia straciła rację bytu.

Z chwilą gdy siły zbrojne państw zrozumiały znaczenie tego wynalazku i kiedy go w najszerzej mierze zastosowały, wszelkie samoloty przestały być czymś groźnym na

wypadek wojny. Stały się tylko najszybszym środkiem lokomocji podczas pokoju i skutecznie wypierały z użycia auta oraz przestarzałe koleje żelazne.

Błogosławieństwem dla ludzkości były tedy promienie Wooda. Znikła na zawsze możliwość trucia ludności cywilnej gazami i bakteriami (Marczyński, 1926 – nr 200, s. 3).

Jeśli spojrzymy na takie literackie koncepcje z perspektywy XXI wieku, możemy dostrzec, że w jakiejś mierze antycypowały one doktrynę zimnej wojny i strategii wzajemnego atomowego odstraszania (tak zwaną strategię MAD – Mutual Assured Destruction). Po drugiej wojnie światowej warunkiem względnego pokoju stał się właściwie nieustanny wyścig zbrojeń; to on doprowadził do sytuacji, w której prowadzenie wojen między globalnymi mocarstwami stało się nieopłacalne. Nie należy jednak zapominać, że ta koncepcja ma swoje korzenie w epoce pozytywizmu (Bąbiak, 2016, s. 105). „Pacyfizm” fantastycznonaukowy oparty był więc na założeniu bardzo pozytywistycznym i technologicznym. Uważano, że rozwój technologii to gwarant pokojowego postępu ludzkości, a wojny są – jakby chciał choćby naczelny pacyfista fantastyki Słonimski – dziejowymi aberracjami na drodze do wiecznej szczęśliwości, Wellsowską „ostatnią epoką zamętu”. Warto przy tym zauważyć, że nawet uznawany za pacyfistę Słonimski nie był w gruncie rzeczy radykalnym wyznawcą tego ruchu, lecz wpisując się w poglądy swego brytyjskiego mentora, usprawiedliwiał niejako eschatologiczną koncepcję wojny, obecną również w przywołanych wcześniej powieściach. „W eschatologicznej filozofii wojny pojmowana jest ona jako wydarzenie prowadzące do zrealizowania wielkiego czy ostatecznego przeznaczenia lub celu” (Modzelewski, 2000, s. 19). Jak zauważa Wojciech Modzelewski, po taką koncepcję sięgali zwolennicy wszelkich rewolucji, systemów totalitarnych. Pojawiała się ona również w projektach o charakterze pacyfistycznym jako wizja „wojny końca wojen” (Modzelewski, 2000, s. 19). Retoryka wojenna była zresztą wyraźnie obecna w publicystyce autora *Dwóch końców świata*. Słonimski prezentował pacyfizm jako aktywną „walkę o pokój”, stwierdzając: „Pokój trzeba organizować tak, jak się organizuje wojnę!” (Wójtowicz, 2014, s. 69).

Naukowa Liga Narodów – Ritchie Calder

Ekstremalna wizja „wojny końca wojen” czy też ostatniej wojny o pokój pojawiła się w jednym z późnych, bo napisanych w pierwszej połowie lat trzydziestych, manifestów fantastycznonaukowego pacyfizmu w wersji Wellsowskiej, popularnej w Polsce książce brytyjskiego dziennikarza, socjalisty i aktywisty na rzecz pokoju Ritchiego Caldera *Narodziny przyszłości w retorcie uczonych* (Calder,

1936). To swoiste *science fiction* w przebraniu *non-fiction* – reportaż z przyszłości. Bezkrytyczny wobec nauki i wprowadzający wojnę jako narzędzie pokoju zdawał się dziełem spóźnionym o co najmniej kilka lat. Naiwność młodego autora była zresztą wyraźnie dostrzegana na tle wydarzeń politycznych połowy lat trzydziestych (Armstrong, 1934).

Opisy najnowszych wynalazków i teorii naukowych tworzą w książce Caldera obraz podobny do tego, jaki znajdziemy w wielu utopijnych wizjach fantastycznonaukowych – szczęśliwe życie rozwija się dzięki postępowi nauk i powszechnej automatyzacji. Praca staje się prawem, a nie obowiązkiem, znikają choroby, głód i bezdomność. Cała ta fantastyczna wizja oparta jest na rozmowach z naukowcami, przede wszystkim brytyjskimi, oraz rozważaniu implikacji ówczesnych badań. Najważniejszy jednak, z mojej perspektywy, okazuje się wstęp do książki, który jest swego rodzaju manifestem technocentrycznego pacyfizmu. Calder widzi pokój i postęp jako idące w parze. Opisuje nowoczesne

Idealne Państwo, tę utopię naukowej cywilizacji, ten kraj wszelakiego dostatku – w zdrowie, pożywienie, odzież, energię, środki transportu i łączności, mieszkanie, rozrywki oraz w racjonalny podział olbrzymiej ilości wolnego czasu, którą państwo to otrzyma, jako szczodry dar nauki.
[...]

„Przyszłość, to czas, kiedy ludzkość będzie używać wszystkich dobrodziejstw nauki” (Calder, 1936, s. 3-6).

Tym dobrodziejstwem będzie przekierowanie działań nauki na nowe, pokojowe tory:

„Dajcie nam cywilizację naukową” – przekonywał biolog (Calder, 1936, s. 8).

Fantazja brytyjskiego publicyisty jest jednak równie przemocowa jak inne. Pokoju nie ma bez wojny. Właściwie wszystkie projekty pacyfistyczne, o których piszę, są w pewnym sensie kontrwojenne, potrzebują zawsze wojny do uruchomienia swojej sprawczości. Calder i indagowani przez niego naukowcy widzieli więc jeden podstawowy warunek zaistnienia owej „cywilizacji naukowej” – właśnie wojnę.

„Usuńmy wszystkich przeciwników, a więc ekonomistów, polityków, przemysłowców i handlowców. Wymiećmy wszystkie przeszkody” (Calder, 1936, s. 8).

Oto miała rozpocząć się wielka „wojna eliminacyjna”, której wizja nie odbiega od późniejszej rzeczywistości drugiej wojny światowej:

Dla dopełnienia wyroku nasz zespół wybrał wojnę, a to ze względu na jej żywiołowość równą potopowi. Lękam się, że zmiotłaby ona co najmniej 500 000 000 ludzi, czyli prawie trzecią część ludności globu. Byłaby to przecież wojna, mająca za sobą wszystkie zasoby nauki. Rozporządzała by materiałami o wybuchowej sile, o jakiej w przeszłości nawet marzyć nie śmiano (Calder, 1936, s. 9).

Ritchie Calder i jego rozmówcy proponują odtworzenie sytuacji z 1914 roku, ale na innych zasadach.

„Nauka” – rzekł chemik – „była zawsze poniewolnym narzędziem wojny. [...] Toteż dla odmiany teraz my wystąpmy, jako reżyserowie wojny” (Calder, 1936, s. 8).

Kolejna wielka wojna doprowadza do zawiązania Naukowej Ligi Narodów i stworzenia na gruzach zachodniej cywilizacji nowego, wspaniałego świata. Aby poważnie myśleć o pokoju, potrzebny jest wstrząs wojenny; aby zachować pokój – broń ostateczna. Z dzisiejszej perspektywy widać niestety, że ten scenariusz okazał się najbliższy prawdzie. Wiara, że technologia stanowi dźwignię, która pomoże ludzkości wznieść się do krainy wiecznego pokoju, nie słabnie zresztą i dziś – wystarczy poczytać internetowe manifesty Elona Muska czy Marka Zuckerberga.

„Odtąd w Europie nie będzie wcale krajów, lecz tylko narody” – Stefan Barszczewski

Ciekawą koncepcję przyszłości – zwłaszcza na tle mocarstwowych i „wynalazczych” fantazji literackich czy publicystycznych – można znaleźć w powieści Stefana Barszczewskiego *Czandu z podtytułem Powieść z XXII wieku* (Barszczewski, 1925). Barszczewskiego, autora literackiej alternatywnej historii odzyskania przez Polskę niepodległości i tłumacza utworów Wellsa, można zresztą umieścić (podobnie jak Słonimskiego) w gronie autorów, którzy poważnie traktowali fantastykę naukową i intensywnie inspirowali się dziełami brytyjskiego pisarza.

Fabuła książki nie różni się znacznie od fabuł innych popularnych wówczas powieści przygodowo-fantastycznych i oparta jest na eksploatacji nośnego w polskiej literaturze tematu „żółtego niebezpieczeństwa” (Kochanowski, 2007, s. 520) połączonego z „mitem zjednoczonej Europy” (Stępnik, 1996, s. 71). Na Europę najeżdża ze Wschodu armia barbarzyńców przyszłości, którzy chcą zdominować i podbić bogaty kontynent. Przy czym niebezpieczeństwo ze Wschodu jest tu przefiltrowane przez doświadczenia niedawnej wojny polsko-bolszewickiej. Wojna przyszłości jest kolejną wojną, w której Polska odgrywa rolę przedmurza

zachodniej cywilizacji. Nowi barbarzyńcy są pólanarchistyczną masą różnych ludów pod wodzą nowego Czyngis-chana. Mieszają się tu reprezentacje wszelkich orientalnych uprzedzeń, resentymentów oraz lęków – od komunizmu, przez Tatarów i palaczy opium, po wschodni mistycyzm (Said, 2005). Interesujący jest też – wyraźnie wysuwany na pierwszy plan – wątek rozwoju lotnictwa jako motoru i probierza modernizacji wpisujący powieść Barszczewskiego w nurt szczególnej odmiany „Polski wyobrażonej”, którą nazwałem „Polską uskrzydloną”, a która w jakiś sposób rezonuje z poruszonym tutaj tematem (Stachowicz, 2021).

Przypomnę, że nie wojna i samoloty, a koncepcje pokojowej egzystencji „całej” Europy są dla tematyki tego artykułu szczególnie interesujące. Barszczewski próbuje rozwijać pokojowe projekty oparte na porządku wersalskim. Proponuje twór polityczny, który z perspektywy mającej na horyzoncie drugiej wojny światowej wydaje się mało realny – rodzaj Unii Europejskiej. To utopijna wizja stojąca w kontrze do ówczesnej polityki zagranicznej II RP i polskiego imaginariów fantastycznego mieszczących się między dwoma „innymi” – Niemcem i Rosjaninem komunistą.

Wydaje się, że taka literacka wizja powstać mogła tylko w połowie lat dwudziestych, kiedy powołana kilka lat wcześniej Liga Narodów wciąż budziła nadzieje. Zaczęły one jednak wkrótce gasnąć. Im dłużej owa organizacja działała, tym więcej pojawiało się problemów do rozwiązania, którym nie była w stanie stawić czoła. Mimo szczytnych deklaracji Liga pozostawała właściwie bezradna wobec wyzwań takich jak wielki kryzys, wojny domowe, wojny kolonialne (szczególnie wojna włosko-abisyńska) oraz wzrastanie autorytaryzmów w Europie. Lata trzydzieste XX wieku co rusz przynosiły nowe przykłady niewydolności organizacji, która powołana została, by dbać o pokój (Wójtowicz, 2014; Puchalski, 2022). W siłę Ligi Narodów wątpił wówczas nawet pacyfista Słonimski, który widział w jej sesjach jedynie „polityczną grę obliczoną na uzyskanie doraźnych korzyści i traktowaną niezbyt poważnie nawet przez samych pomysłodawców” (Wójtowicz, 2014, s. 71).

Przyszłość Europy w powieści Barszczewskiego jest oczywiście zbudowana – jak wiele futurologicznych fantazji – na fundamentach dziewiętnastowiecznej wiary w naukowy postęp i racjonalność zmodyfikowanych przez doświadczenia wojny światowej. Także tu pojawia się jakaś wariacja na temat „ostatniej epoki zamętu”. Do opisywanego w książce powodzenia projektu zjednoczenia państw europejskich przyczyniło się racjonalne, naukowe podejście do organizacji nowego społeczeństwa oraz, jakżeby inaczej, techniczne wynalazki. Zjednoczona Europa jest federacją pełną modernistycznych miast-ogrodów, bez smogu, spalin, z futurystyczną technologią zasilaną elektrycznością:

wiek węgla kamiennego i drzewa, jako opału, minął bezpowrotnie. Wszechwładnie zapanowała elektryczność, dostarczająca ciepła, siły poruszającej w zakładach przemysłowych, roznosząc wymianę myśli i obrazy zdarzeń po świecie całym, a źródłem jej stał się nie węgiel czarny, cuchnący, dymiący, ciężką pracą dobywany z głębin ziemi, lecz węgiel biały – woda.

Wyzyskanie nareszcie praktyczne ogromnej siły przyływów i odpływów mórz i oceanów, tudzież wodospadów i potoków górskich, dostarczało aż nadto prądu elektrycznego dla rozgrzania wszystkich domów, puszczenia w ruch wszystkich kolei i warsztatów świata.

[...]

Z politowaniem i grozą wspominało teraz o tych niewolnikach podziemi, skazanych na brudną, ciężką pracę przy mdłych światełkach lamp górniczych i wciąż narażonych na niebezpieczne choroby lub na wybuchy gazu piorunującego (Barszczewski, 1925, s. 26–27).

Obywatele federacji są wykształconymi, światłymi ludźmi, podróżują prywatnymi maszynami latającymi pionowego startu. Wygodne życie zapewnia daleko posunięta automatyzacja:

teraz maszyny robiły niemal wszystko z tą tylko różnicą, że człowiek stał się teraz panem maszyny, gdy przedtem był jej niewolnikiem (Barszczewski, 1925, s. 28).

W dodatku każdy ma pracę marzeń:

selekcja sił robotniczych, oparta na ścisłych badaniach naukowych, których owocem były metody, umożliwiające dokładne określenie uzdolnienia każdego indywiduum, wydała rezultaty nadzwyczajne. Rytm pracy ludzkiej nie potrzebował już pędzić za rytmem maszyn. Właściwi ludzie znaleźli się na właściwych miejscach. Praca stała się przyjemnością, zamiast być ciężarem dla człowieka (Barszczewski, 1925, s. 28).

Droga do zjednoczenia i pokojowej koegzystencji prowadziła przez racjonalne przemyślenie argumentów:

Ludy europejskie zrozumiały bowiem nareszcie, że inaczej Europa musi dojść do zupełnego rozstroju politycznego i gospodarczego. Bo te dwie sprawy stały w tak ścisłym związku, że jedna wchłaniała wprost drugą (Barszczewski, 1925, s. 31).

Zjednoczona Europa w *Czand*u nie jest jednak czystą „cywilizacją naukową”, a sam proces zjednoczenia pokazano jako nie do końca racjonalny i naukowy. Jeden z architektów zjednoczenia, polski polityk Adam Znicz – podobnie jak opisywany przeze mnie polski „czuły kolonizator” (Stachowicz, 2022) – to postać, która z powodzeniem angażuje się w budowę pokojowej Europy nie tylko dlatego, że stanowi ona dzieło ludzi nauki, lecz być może dlatego, że jest również w pewnej mierze kontrnaukowa – empatyczna i tożsamościowa. Bohater *Czand*u charyzmą i łagodnością trafia do serc swoich oponentów.

W pracy nad doprowadzeniem do urzeczywistnienia tego dzieła niemałą rolę odegrał Adam Znicz, jako jeden z delegatów Polski w Lidze Narodów.

Światły umysł jego, obejmujący wielkie widnokęgi, przy wrodzonej Polakom miękkości i łagodności charakteru, tudzież przy dążności do działań pojednawczych, tworzenia związków, opartych na dobrowolnej ugodzie wzajemnej, co się tak wybitnie odzwierciedliło w dziejach tego narodu – zrozumiał niebezpieczeństwo.

Toteż był jednym z najgorliwszych rzeczników federacji, a gdy te usiłowania jego i podobnych mu europejskich mężów stanu odniosły, pomimo upartego oporu Rzeszy niemieckiej, zwycięstwo ostateczne, wówczas stał się jednym z najpopularniejszych mężów w Polsce (Barszczewski, 1925, s. 32-33).

Istotna okazuje się więc nie tyle racjonalna koncepcja i argumentacja, ile autostereotyp narodowy. Jest on wykorzystany przez autora, by podkreślić predestynację Znicza do odegrania pokojotwórczej, zjednoczeniowej roli. Polak w tej wizji to osoba empatyczna, otwarta i wyrozumiała, bo dzięki swoim zarówno imperialnym, jak i rozbiorowym doświadczeniom poznał różne odmiany kolonialnej przemocy. Bywał kolonizatorem, ale częściej bywał zesłańcem albo walczył z niemiecką kolonizacją Wielkopolski. Podobne wyobrażenia przywoływano w realnej, niepowieściowej propagandzie Ligi Morskiej i Kolonialnej, przedstawiając Polaków jako „kolonizatorów skolonizowanych” (Forajter, 2014). Nic dziwnego, że autorem wprowadzającym w życie pokojową koncepcję zjednoczonej Europy mógł być tylko Polak. Przecież Polacy jako naród mają szczególny, pokojowy charakter, dzięki któremu lepiej się nadają do pełnienia ważnych ról w polityce międzynarodowej.

Wizje przyszłości kraju nad Wisłą często były pisane w duchu broszury Józefa Polaka przygotowanej na Światowy Kongres Pokoju w 1928 roku: „Jeżeli Rzeczpospolita Polska w pewnych okresach swych dziejów składała się w części z narodów niepolskiego pochodzenia, to jednak, jak to Tennant zaznacza, było to

następstwem sojuszków raczej niż zwycięstw militarnych narodu polskiego” (Polak, 1928, s. 5). Koncepcja pokojowego nastawienia Polaków i ich „wrodzonej miękkości” nie koliduje nawet z wizjami Polski mocarstwowej. Polska miała być takim dziewiętnastowiecznym „mocarstwem plus”, a naddatkiem miało być właśnie pokojowe nastawienie. Według tej koncepcji Polacy dzięki swojemu charakterowi chcą łączyć, a nie dzielić, godzić, a nie wzbudzać waśnie. Tacy są właśnie bohaterowie fantastycznej Polski mocarstwowej. Andrzej Lot, bohater powieści Kazimierza Czyżowskiego *Szalony lotnik* (Czyżowski, 1925), w obliczu światowej katastrofy projektuje astroterry (napowietrzne miasta) i nieodpłatnie udostępnia je wszystkim ludziom – podczas gdy stare imperia (Niemcy) wolą myśleć jedynie o sobie.

Jeśli jednak przyjrzeć się bliżej przywołanemu fragmentowi *Czandu*, to widać wyraźne rysy na utopijnym obrazie przyszłości. Część z nich możemy uznać za – w pewnym sensie – zewnątrzdiegetyczne, a co za tym idzie, istotne dla obrazu polskich pokojowych wizji fantastycznych. Owe rysy, nieciągłości pokazują granice myślenia utopijnego w Polsce lat dwudziestych. Tymi granicami są według mnie: wyobrażenie, czym jest naród, dyskurs kolonialny oraz emocjonalny stosunek do sąsiadów Polski. W *Czandu*, jak w wielu książkach z lat dwudziestych, obok lęku przed niebezpieczeństwem ze Wschodu można znaleźć przedstawienie Niemców jako odwiecznych wrogów Polaków. „Uparty opór Rzeszy niemieckiej” wydaje się czymś po prostu oczywistym w ówczesnej wizji europejskiej wspólnoty – tak jak wyzierający z powieści rasizm i antysemityzm. A wszystko to zbudowane jest na schematach zdekonstruowanych kilkadziesiąt lat później przez Edwarda Saïda (2005).

Federacja ludów Europy nie jest też utopijną wizją nowego pan-europejskiego państwa, w której zatarłyby się różnice między ludźmi, a wszyscy tworzyliby nową ludzkość przyszłości z jedną kulturą i jednym narodem ludzkim. Takie utopijne wizje same zresztą nie były pozbawione ukrytej przemocy. Zwykle opierały się na społecznym darwinizmie, w którym „gorsze” narody miały dorównać tym, które są swoistymi producentami przyszłości. W europejskiej i amerykańskiej fantastyce naukowej sugerowano, że cała ludzkość powinna dołączyć do „uniwersalnego” ideału człowieka, którym jest zazwyczaj biały mężczyzna. W wizji Barszczewskiego najgłośniejszym wybrzmiewa słynne hasło Konstytucji dla Europy Wojciecha Bogumiła Jastrzębowski: „Odtąd w Europie nie będzie wcale krajów, lecz tylko narody” (Jastrzębowski, 1931, s. 2). Ta wspólnota suwerennych narodów wydaje się bliska dzisiejszym geopolitycznym koncepcjom europejskich konserwatystów. Nim jednak zapędzę się w narzucające się anachroniczne podobieństwa, muszę podkreślić odmienną kontekstu. Co innego w obu koncepcjach oznaczają państwa i czym innym są

narody. Państwa w powieści Barszczewskiego to przede wszystkim twory polityczne reprezentujące przedworsalski światowy porządek – kolonialne imperia, monarchie i biurokracje narzucające odgórnie języki, prawa, podatki, tradycje i sposoby myślenia – również te naukowe (Hobsbawm, Ranger, red., 2008). Narody są z kolei rozwijającymi się z inicjatywy oddolnej wspólnotami wyobrażonymi (Anderson, 1997), które odpowiadają na lokalne problemy i rozsadzają struktury imperiów. Konflikt państwo – naród jest więc konfliktem, który swoją kulminację osiąga w wojnie światowej, „wojnie końca wojen”. Rozwiązanie zaproponowane po pierwszej wojnie światowej stanowi tylko pomost, protezę: państwa narodowe są sprzeczne już w swoich założeniach, bo łączą wykluczające się porządki. Warunkiem nowego pokojowego projektu jest zerwanie z czysto racjonalnym porządkiem imperium mającym po swojej stronie naukę (a wraz z nią darwinizm i hierarchię), a nie włączanie w imperialne państwo pojęcia narodu. Potrzeba nowego porządku polityczno-społecznego na miarę nowych czasów zapoczątkowanego przez Ligę Narodów. To porządek kontrnaukowy – nie gradacja naukowa narodów – typów – ras ani nie porządek pozanaukowy, magiczny, reprezentowany przez Wschód. Ten porządek można znaleźć w USA:

Wskutek tego wyczerpywania się periodycznego sił twórczych ludów europejskich w walkach o podboje ekonomiczne, wpływ ekonomiczny Ameryki anglosaskiej, żyjącej obecnie życiem zupełnie odrębnym, ale nie przestającej rozwijać się bez przerwy – stawał się coraz groźniejszy. Podzielona na państwa sobie wrogie, Europa musiała albo zjadać się nawzajem, marnieć, wegetować i być wasalem ubogim Ameryki, albo też zjednoczyć się w dążeniach i celach dla dobra społeczeństw swoich i przeciwstawić federacji wolnych ludów Ameryki federację ludów europejskich (Barszczewski, 1925, s. 32).

Oczywiście to Ameryka wyobrażona, wyidealizowana i oferująca ziszczenie się amerykańskiego snu, który Barszczewski chciał przenieść do Europy. Wizja Barszczewskiego nie była jednak wizją w stylu niemieckiego twórcy amerykańskich mitów – Karola Maya, czyli czysto literacką i niepodpartą własnymi doświadczeniami autora. Przeciwnie – wiara Barszczewskiego w amerykańską demokrację oparta była na jego wieloletnim pobycie w USA, gdzie pracował jako dziennikarz i działacz polonijny. Przyszłość pokoju w Europie widział więc Barszczewski w naśladowaniu osiemnastowiecznego racjonalnego projektu, ale z niezbędnym pierwiastkiem emocjonalnym, który mogli zapewnić Polacy.

Nadzieję na powstanie wspólnoty wartości i jednego narodu europejskiego otwiera dopiero wizja konfrontacji z „obcym”

z Azji. Z dzisiejszej perspektywy – mimo wszystkich różnic – ta wizja przyszłości narodów wydaje się, jak zaznaczyłem, pełna rys. Wizja federacji narodów (ludów) w latach dwudziestych była tyleż słuszna i utopijna, co naiwna i skrywająca równie mroczne strony. Koncepcja narodu miała wkrótce, wraz z narodowym socjalizmem, na stałe dołączyć do swoistej mrocznej triady: rasy, klasy i wyznawanej religii, jako przyczyn ludobójstw. Pokojowa (współ)egzystencja budowana miała być poprzez tworzenie tożsamości opartej na wykluczającej relacji z obcym ze Wschodu, a wyobrażenie zjednoczenia i pokojowej Europy wpisywało się prawie zawsze w „fantazmaty militarystyczne” (Stępnik, 1996, s. 70). Dlatego w powieści Barszczewskiego wizja pokojowej egzystencji Europejczyków nabierała pełni właśnie dopiero w obliczu przemocy i konfrontacji ze Wschodem. Aby w Europie czy na świecie na dobre zapanował pokój, musiało mimo wszystko dojść najpierw do „ostatniej wojny o pokój”. Ostatecznie okazało się, że Polak, reprezentowany przez Znicza, mimo swojej empatii, „miękkości i łagodności”, tkwił w tożsamościowym klinczu przemocy-wykluczenia-poniżenia – czy też, jak twierdzi Anna Engelking (2017), „pańskości”, której w momencie zagrożenia nie porzucił, lecz którą rozciągał na innych Europejczyków. „Konstytutywnym rdzeniem autowizerunku Polaka jest pozycja dominująca (inaczej: pańskość) wobec społecznych i symbolicznych partnerów. By mogła się wyrażać w postaci symbolicznej i realnej przemocy, musi konstruować jej obiekty. Obiekty pogardy i dyskryminacji: zdegradowane, wykluczone, odczłowieczone. Wobec takich obiektów Polak, »zdominowany przez swą własną dominację«, może czuć się panem. I zarazem ich realizującym misję cywilizacyjną dobroczyńcą. Trzeba powtórzyć za Elżbietą Janicką: »W tej sytuacji dyskryminacja nie wyraża patologii, lecz normę społeczną, jest stanem pożądanym i moralnie prawomocnym«” (Engelking, 2017, s. 84).

* * *

Utopia, nawet w formie przygodowej literatury fantastyczno-naukowej, pozostaje więc projektem społeczno-politycznym, umieszczonym w konkretnym kontekście historycznym. Dlatego czytanie o przyszłości i miejscach nieistniejących stanowi tak dobrą metodę badania tego, co jest albo było (Levitas, 2013). Barszczewski, kreśląc utopijną wizję przyszłości Europy, odsłania współczesną mu ideologię i wyznawaną przez niego koncepcję uprawiania polityki, podobnie jak czyni to Calder w równie utopijnym „reportażu z przyszłości”. Obie książki pokazują, jak mocno idee pacyfistyczne uwikłane były w dyskursy przemocowo-imperialne.

Bibliografia

- Anderson Benedict, 1997: *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Tłum. Stefan Amsterdamski. Znak, Kraków-Warszawa.
- Armstrong Henry, 1394: *The Birth of the Future*. „Nature”, vol. 134, s. 195–198.
- Barbrook Richard, 2009: *Przyszłości wyobrażone. Od myślącej maszyny do globalnej wioski*. Przeł. Jan Dzierzgowski. Muza, Warszawa.
- Barszczewski Stefan, 1925: *Czandu. Powieść z XXII wieku*. Gebethner i Wolff, Warszawa.
- Bąbiak Grzegorz P., 2016: *Wojny nie będzie! O dwóch najgłośniejszych dziełach europejskiego pacyfizmu końca XIX w.: Barthy Suttner „Przez z orężem!” i Jana Gotliba Blocha „Przyszła wojna”*. W: Jan Bloch, pacyfizm europejski i wyobrażenia Wielkiej Wojny. *Studia i rozważania*. Red. Marek Kornat. Instytut Historii PAN, Warszawa, s. 89–118.
- Berlatsky Noah, 2014: *Why Sci-Fi Keeps Imagining the Subjugation of White People*. The Atlantic. <https://www.theatlantic.com/entertainment/archive/2014/04/why-sci-fi-keeps-imagining-the-enslavement-of-white-people/361173/> [dostęp: 24.05.2023].
- Bloch Jan, 1900: *Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym*. T. 1. Gebethner i Wolff, Warszawa-Kraków.
- Bowler Peter J., 2017: *A History of the Future. Prophets of Progress from H.G. Wells to Isaac Asimov*. Cambridge University Press, Cambridge.
- Calder Ritchie, 1936: *Narodziny przyszłości w retoryce uczonych*. Przeł. i oprac. Ignacy Rogala Sobieszczański. Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa.
- Czyżowski Kazimierz Andrzej, 1925: *Szalony lotnik. Powieść fantastyczna*. Książnica Atlas, Lwów-Warszawa.
- Engelking Anna, 2017: „Poleszuk” nieoswojony. *Wokół funkcji chłopskości w konstruowaniu polskości*. „Teksty Drugie”, nr 6, s. 68–94.
- Forajter Wacław, 2014: *Kolonizator skolonizowany. Przypadek Sygurda Wiśniowskiego*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.
- Grewell Greg, 2001: *Colonizing the Universe: Science Fictions Then, Now, and in the (Imagined) Future*. „Rocky Mountain Review of Language and Literature”, vol. 55, no. 2, s. 25–47.
- Haska Agnieszka, Stachowicz Jerzy, 2015: *W poszukiwaniu nowoczesności, czyli Polska wyobrażona*. „Kultura Popularna”, nr 4 (46), s. 42–55.
- Hobsbawm Eric, Ranger Terence, red., 2008: *Tradycja wynaleziona*. Tłum. Mieczysław Godyń, Filip Godyń. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Jastrzębowski Wojciech Bogumił, 1831: *Konstytucja dla Europy*. [s.n.], Warszawa, Polona, <https://polona.pl/preview/eb9ee534-7065-4652-9d27-6f5b92d108a4> [dostęp: 29.05.2023].
- Kochanowski Marek, 2007: *Parodia mitu „żółtego niebezpieczeństwa” w „Nienasyceniu” Stanisława Ignacego Witkiewicza*. W: *Apokalipsa: symbolika, tradycja, egzegeza*. Red. Krzysztof Korotkich, Jarosław Ławski. T. 2. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok, s. 513–524.

- Kornat Marek, 2016: *Liberalny internacjonalizm. Jan Bloch, Rosja i sprawy pokoju*. W: *Jan Bloch, pacyfizm europejski i wyobrażenia Wielkiej Wojny. Studia i rozważania*. Red. Marek Kornat, Instytut Historii PAN, Warszawa, s. 43–88.
- Levitas Ruth, 2013: *Utopia as Method. The Imaginary Reconstitution of Society*. Palgrave Macmillan, Hampshire.
- Litwinowicz-Drożdździł Małgorzata, 2016: *Wiek XIX. Wynalazek. Wstępne rozpoznanie*. W: *Praktyka – utopia – metafora. Wynalazek w XIX wieku*. [Red. Joanna Kubicka, Małgorzata Litwinowicz-Drożdździł]. CONVIVO Anna Matysiak, Warszawa, s. 7–23.
- Loomba Ania, 2011: *Kolonializm/Postkolonializm*. Tłum. Natalia Bloch. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Marczyński Antoni, 1926: *Rok 1947*. „Dziennik Bydgoski”, R. 20, nr 159–240.
- Modzelewski Wojciech, 2000: *Pacyfizm. Wzory i naśladowcy*. Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Polak Józef, 1928: *Krótki przyczynek do dziejów pacyfizmu w Polsce*. Komitet Organizacyjny XXVI Międzynarodowego Kongresu Pokoju, Warszawa.
- Puchalski Piotr, 2022: *Poland in Colonial World Order. Adjustmenst and Aspirations, 1918–1939*. Routledge, New York–London.
- Rieder John, 2008: *Colonialism and the Emergence of Science Fiction*. Wesleyan University Press, Middletown.
- Said Edward, 2005: *Orientalizm*. Przeł. Monika Wyrwas-Wiśniewska. Zysk i S-ka, Poznań.
- Smuszkiewicz Antoni, 1982: *Zaczarowana gra. Zarys dziejów polskiej fantastyki naukowej*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Stachowicz Jerzy, 2021: *Futuryzacja Polski (nie tylko) w literaturze fantastycznonaukowej. Społeczeństwo lotniczych cyborgów?* W: *Polityki/Awangardy*. Red. Agnieszka Karpowicz et al. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 157–173.
- Stachowicz Jerzy, 2022: *Nowa Polska na pustyni i czuły kolonizator. Dwie literackie fantazje kolonialne jako plan (prawie) pacyfistyczny*. „Przegląd Humanistyczny”, nr 2, s. 34–49.
- Stępnik Krzysztof, 1996: *Mit zjednoczonej Europy w powieści political fiction (okres dwudziestolecia międzywojennego)*. „Teksty Drugie”, nr 1, s. 69–79.
- Ślusarczyk Jacek, 1995: *Idea pokoju w europejskiej i polskiej myśli politycznej do 1939 roku*. Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa.
- Umiastowski Roman, 1927: *Rok 1974. Powieść z czasów przyszłych*. Pomorska Drukarnia Rolnicza, Toruń.
- Winawer Bruno, 1924: *Doktor Przybram*. Biblioteka Dzieł Wyborowych, Warszawa.
- Wójtowicz Aleksander, 2014: *Pacyfista w „epoce wielkiego zamętu”*. *Kroniki tygodniowe Antoniego Słonimskiego*. „Przegląd Humanistyczny”, nr 6, s. 65–74.